

Wielka imitacja, czyli PiS jako prawica

11 maja 2021

Tekst ukazał się pierwotnie 18 października 2009 roku.

Wydaje się, że wobec braku alternatyw i istniejącego systemu finansowania partii politycznych, który stanowi swoiste zamknięte koło (jak wejdiesz do parlamentu, masz fundusze, jak masz fundusze, to znów wejdiesz do parlamentu itd.) Prawo i Sprawiedliwość na długi czas utrwaliło swoją pozycję na prawej stronie sceny politycznej. Jarosław Kaczyński jakiś czas temu powtórzył w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, że chodzi mu o to, by na prawo od jego partii była tylko ściana.

Wydaje się jednak, że fakt, iż PiS jest postrzegany jako partia prawicowa, to efekt „władzy kulturowej” (termin stworzony przez włoskiego komunistę, Antonio Gramsciego) lewicy, tzn. faktu, że jako prawicowa postrzegana jest formacja, która znajduje się jedynie bardziej na prawo, niż pozostałe, czyli jest bardziej prawicowa od lewicy. W żadnym wypadku, że sparafrazuję jedno ze scholiów Nicolasa Gomeza Davila, kolumbijskiego konserwatysty radykalnego, nie znajduje się naprzeciwko lewicy, lecz jedynie koło niej. Człowiek wyznający prawicowe przekonania nie może być w żadnym wypadku usatysfakcjonowany ani programem ani działaniami PiS-u, a słuchając kolejnych wypowiedzi polityków tej partii może czuć do niej coraz większą awersję.

Działania PiS-u jako partii „prawicowej” są tym bardziej szkodliwe, że ludzie, utożsamiając słowo „PiS” z pojęciem „prawica” nabierają mylnego przekonania, czym jest prawica i być może przez to prawdziwej prawicy (która, rzecz jasna, również przedstawi się jako prawica) nigdy nie poprą.

Sam jeszcze niedawno widziałem wyraźne różnice między PiS-em, a pozostałą częścią politycznego mainstreamu. Wprawdzie nigdy

nie uznawałem za uzasadnionych twierdzeń, że bracia Kaczyńscy to jakaś wielka nadzieja dla polskiej polityki, lecz zdecydowanie dostrzegałem w nich więcej plusów niż w pozostałych politykach głównego nurtu.

Ponadto, kierowałem się instynktownym „byciem po stronie atakowanego”. Widziałem wiele niesprawiedliwych ataków na PiS. Wiem, że wg. liberalnych mediów Platforma „przedstawia program”, a PiS „uprawia propagandę”, Platforma „odkrywa nieprawidłowości”, a PiS – „szuka haków”. W znacznej mierze ataki na PiS były i są niesprawiedliwe, często nieuzasadnione, media stosują tu podwójne standardy. Swego czasu popularny był dowcip o prezesie TVN, który po wyborach w 2007 roku zebrał się z dziennikarzami i stwierdził: „Dotychczas atakowaliśmy władzę, więc teraz dla równowagi powinniśmy zacząć atakować opozycję”. To fakt, ale też nie wiem, czemu Kaczyńscy, którzy uważają się za prawicowców mają o to pretensje.

Po pierwsze – jak słusznie zauważył Ludwik Skurzak w „Myśli Polskiej” – dlaczego niby partia prawicowa ma być sprawiedliwie traktowana przez liberalne media? Zadaniem partii prawicowej jest stworzenie własnych mediów, działanie pozytywne, a nie liczenie, że będzie ona opisywana tak uczciwie, jak partia liberalna. Tymczasem jedynym marzeniem Kaczyńskiego wydaje się bycie na miejscu Tuska, tzn. doznawanie pochwał ze strony „Gazety Wyborczej i „Polityki”. Koresponduje to z tezą Rafała Ziemkiewicza, że Kaczyński chciał być szefem Unii Demokratycznej, tyle że w hierarchii członków UD niżej od niego był tylko „Celiński i kosze na śmieci”.

Po drugie, Kaczyński, przez wielu postrzegany jako doskonały gracz polityczny, kompletnie nie umie uczyć się na błędach. Wybory w 2007 roku przegrał między innymi dlatego, że społeczeństwo odrzuciło jego agresywną retorykę. Jakie „wnioski” wyciągnął z tej porażki szef PiS-u? Zaczął jeszcze ostrzej atakować wszystkich dookoła.

Tak więc Kaczyński jest w znacznej mierze sam sobie winien. W tej sytuacji naprawdę trudno go żałować.

Co gorsza, jego dominacja na prawej stronie sceny politycznej sprawia, że wszystkie argumenty skierowane przeciwko np. Adamowi Michnikowi i jego środowisku spotykają się z natychmiastową ripostą: „a Kaczyński to...”. Uczestnikom debaty publicznej wydaje się, że wszelkie tezy krytyczne wobec lewicy, czy liberałów wychodzą od apologetów braci Kaczyńskich.

Dlatego też chociażby tezę o uprzywilejowanej pozycji „Gazety Wyborczej”, która na początku lat 90. dostała prawo do używania znaczka „Solidarności” i liczne dary od zachodnich redakcji, ludzie utożsamiający się z Michnikiem zbywają stwierdzeniem, że Kaczyńscy dostali „Express Wieczorny”. Zgoda, Kaczyńscy dostali „Express Wieczorny”, też mieli swoją szansę, tylko co z tego? Kaczyńscy mogą ocierać się o hipokryzję stawiając samych siebie w roli niesprawiedliwie potraktowanych, ale dlaczego człowiek mający prawicowe poglądy ma odpowiadać za ich działania?

Kaczyńscy nie reprezentują czegoś, co można by nazwać „światem ideowym prawicy”. Za ich działaniami nie stoi żadna, konstytutywna dla prawicy filozofia polityczna. Ich „prawicowość” wzięła się z obserwacji bieżącej rzeczywistości politycznej i personalnych antagonizmów. Oni zostali zepchnięci na prawą stronę sceny politycznej w wyniku kilku zaistniałych wydarzeń, w wyniku tego, że w kilku istotnych sporach w III RP zajęli stanowisko inne niż lewica. Gdyby znaleźli się w innej rzeczywistości lub też ich wrogowie zaatakowali ich z prawej strony, mogliby zejść na pozycje ewidentnie lewicowe. Tak więc, prawicowe poglądy absolutnie nie są w nich ugruntowane. Można napisać, że „prawicowość” Kaczyńskich nie bierze się z lektury klasyków – Burke’a, czy de Maistre’a, ale z walki z Michnikiem i Wałęsą. Co więcej, nie rozumieją, czym jest prawica.

Redukują „prawicowość” do antykomunizmu, nasycając ją ideową wulgarnością i uproszczeniami, sprowadzając do postulatów negatywnych. Oni bardziej są prawicą, bo są antykomunistami, niż są antykomunistami, bo są prawicą. Antykomunizm nie wynika u nich z pewnych, ważnych dla prawicy ogólnych zasad, np. ze sprzeciwu wobec monstrualnych struktur biurokratycznych (afirmacji wolnego rynku), czy też niechęci wobec próby budowania raju na ziemi (afirmacji chrześcijaństwa). Nie stanowi logicznej konsekwencji prawicowej filozofii politycznej.

Sprowadzanie prawicowości do idei lustracji i dekomunizacji (idei ważnych, które popieram, ale jednocześnie uważam, że to idee jedne z wielu) stanowi wulgaryzację myśli prawicowej (zresztą, można przywoływać przykłady przeciwnych lustracji konserwatystów – np. Bronisław Łagowski i jej zwolenników na lewicy – np. Ryszard Bugaj). Jednak gdyby Kaczyńscy w istocie szczerze zaangażowali się w realizację antykomunistycznych postulatów, byłbym skłonny im tego nie wypominać.

Tyle że, po pierwsze, nawet ten postulat początkowo nie był dla nich jakoś szczególnie istotny, o czym wspomniał Ludwik Dorn w wywiadzie dla „Europy”, mówiąc, że podniosły go doły partyjne jeszcze za czasów Porozumienia Centrum, a Kaczyńscy jedynie przejęli, a po drugie, dekomunizacji nie rozumieją jako destrukcji pewnych wywiedzionych z czasów PRL-u mechanizmów, czy też. monstrualnie rozrośniętego, niemal hobbesowskiego państwa-Lewiatana, ale jako zastąpienie „postkomunistów” „antykomunistami”. Tzn. dekomunizacja ma się opierać o zmiany personalne, a nie systemowe. Innymi słowy, zamiast socjalizmu bezbożnego PiS oferuje socjalizm pobożny. Prawica zaś, że posłużę się wyrazistą paralełą Janusza Korwin-Mikke, nie chce zmieniać świń przy korycie, ale zabrać im koryto.

Impotencja intelektualna Kaczyńskich, a także znacznej części popierającego ich środowiska, które samo siebie górnolotnie nazywa „strefą wolnego słowa” (konglomeratu neokonserwatywnych

gazet – „Gazety Polskiej”, „Niezależnej Gazety Polskiej”, „Nowego Państwa” oraz portalu niezalezna.pl) objawia się w kalkowaniu logiki „Gazety Wyborczej” i nasycaniu go inną treścią. Tak jak środowisko lewicowo-liberalne ma silną skłonność do dostrzegania wszędzie „nacjonalizmu”, tak zwolennicy PiS-u wszędzie tropią „agentów”. Tak jak czytelnicy „GW” przyjmują postawę odpornych na racjonalną argumentację kibiców swoich ulubieńców, tak dla czytelników „GP” zawsze winna jest Platforma, a pozytywną rolę odgrywa PiS, choćby obie partie postępowały dokładnie tak samo.

Prowadzi to do upartyjnienia myślenia, tzn. zamiast oceniania partii z perspektywy jakiegoś światopoglądu mamy do czynienia z kształtowaniem światopoglądu w oparciu o program partyjny. A czym się różni nadawanie samemu sobie wyłączności na bycie „inteligentem” (np. „Niezbędnik inteligenta” – dodatek do „Polityki”) od nadawania samemu sobie prawa do bycia jedynym depozytariuszem „wolnego słowa” („strefa wolnego słowa”)?

Wspomniane przeze mnie „Nowe Państwo” znacznie obniżyło swoje loty intelektualne po przejęciu redakcji przez środowisko „GP”. Teksty ponadczasowe zostały w znacznej mierze zastąpione przez bieżącą polit-propagandę, a prawicowych myślicieli zastąpili pisowscy agitatorzy (vide – artykuły Czarneckiego, czy Zyzaka). Czasem śmieszyć, a czasem żenować może przyjmowana choćby przez Jacka Kwiecińskiego postawa integralnego prawicowca. Dla niego z kolei prawica to niechęć do Rosji i miłość do USA oraz siermiężne deklarowanie swojej nienawiści do salonu, połączone z typowo salonowym wymaganiem, by czytelnik przyjął pewne tezy niejako „na wiarę”, tzn. bez zapoznania się z logiczną argumentacją. Co charakterystyczne, ubiera się on w łatki człowieka stojącego na pierwszej linii frontu walki z polityczną poprawnością, a za tą skrajną formą kryje się co najwyżej umiarkowany neokonserwatyzm.

Logika argumentacji przyjmowana przez PiS i „GP” jest podobna do logiki PO i „GW” (między tymi dwoma ostatnimi jest trochę więcej różnic niż między dwoma pierwszymi), treść też się

wiele nie różni.

Jakie poglądy wyrażali Kaczyńscy w ostatnim czasie? Gospodarcze – deklarowali sprzeciw wobec szybkiego wprowadzenia euro, argumentując (np. Kamiński w TVN) że wiąże się to z okresem wstępnym, w którym polska gospodarka byłaby kontrolowana i nie moglibyśmy dowolnie zwiększać deficytu. Kaczyńscy chcą się zadłużać i zwiększać deficyt. Nie są przeciwni euro z pobudek eurosceptycznych, tzn. nie protestują przeciwko realizacji utopijnego projektu ujednolicania i uniformizacji wszystkich przejawów funkcjonowania w krajach UE (były europejski komisarz Romano Prodi przyznał kiedyś, że euro to pomysł polityczny, nie gospodarczy). Są przeciwni z pobudek gospodarczych. Ich recepty na kryzys gospodarczy to pomysły typowych etatystów, przebija przez nie duch Keynesa.

Pamiętne wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, w których chwalił się, że „niczego się nie dorobił” to również przejaw myślenia socjalistycznego, swoistej „logiki Janosika” – chęci odbierania bogatym i rozdawania biednym. Obyczajowe – byli za status quo ws. aborcji, tak jako Platforma, a ustami jednego z ministrów radzili Markowi Jurkowi, by „sumienie zostawił w konfesjonale”. Polityka zagraniczna? Chwalili się wynegocjowaniem Traktatu Lizbońskiego, który popierają politycy SLD i PO. Do jakiej tradycji się odwołują? Do tradycji irredentystycznej, krytykowanej w XIX w. choćby przez Józefa Szujskiego, jednego ze „Stańczyków”, czyli galicyjskich konserwatystów, zrównującego szkody wyrządzone przez liberum veto ze stratami spowodowanymi przez „liberum conspiro”, czyli prowadzące do powstań spiskowanie przeciwko zaborcy.

Powyższe cztery poglądy dotyczą kwestii naprawdę ważnych, można rzec że fundamentalnych dla prawdziwej prawicy. W żadnej z tych spraw Kaczyńscy nie prezentują myślenia prawicowego. Zaznaczam, że nie wymagam od Kaczyńskich ani „prawicowego maksimum”, tzn. odrzucenia demokracji, ani też skrajnych postulatów w ramach demokracji (np. wyjścia z Unii Europejskiej). Do prawicy zbliżyliby się gdyby chociażby

częściowo naruszyli status quo III RP.

Czym Kaczyńscy wyraźnie różnią się od PO?

Przede wszystkim stylem uprawiania polityki, sposobem zdobywania i utrzymywania poparcia, wyznawaną koncepcją budowania partii, podejściem do przeszłych sporów w III RP. Kaczyńscy są naburmuszeni i poważni, Tusk – wesoły i zadowolony. Kaczyńscy mają określone poglądy, a do tych poglądów pijarowcy starają się dorobić odpowiednie „opakowanie”, politycy Platformy najpierw zastanawiają się, które „opakowanie” będzie najlepsze, a później dobierają odpowiednie poglądy (ciekawie pisał o tym swego czasu Jan Filip Staniłko w „Arcanach”).

Tusk stara się kierować logiką „za, a nawet przeciw”, tak by zjednać sobie maksymalnie dużą część wyborców. Oznacza to mniej więcej tyle, że najpierw coś proponuje, a później się wycofuje albo że jeden jego minister głosi co innego, niż drugi albo też zgłasza pomysł, wiedząc że jego realizacja zostanie wstrzymana przez prezydenta. Kaczyńscy postulaty artykułują wyraziście, tak że każdy z nich może zrazić znaczną część wyborców. Tusk jest zwolennikiem partii podzielonej na frakcje, co bardziej złośliwi nazywają to koncepcją „frontu jedności narodu” (frakcja lewicowa PO – Kutz, centrowa – otoczenie premiera, prawicowa – Gowin).

Jarosław Kaczyński myśli o partii w sposób leninowski, tzn. eliminuje wszelkie frakcje. Wyrzuca też ludzi inteligentnych i myślących samodzielnie. Przecież człowiek myślący mógłby pomyśleć inaczej niż prezes! Dorn, Zalewski i Jurek do wodzowskiej partii nie pasowali, więc musieli odejść. Ponadto, Tusk i Kaczyński inaczej podchodzą do tzw. „nocy teczek” i upadku rządu Olszewskiego. Te wydarzenia to pewien symbol, wokół którego Kaczyńscy stworzyli swoisty etos, do którego wciąż się odwołują. Mniej więcej od tego czasu Tusk broni Wałęsy przed oskarżeniami o agenturalną przeszłość, a bracia na walce z „Bolkim” zbijają kapitał polityczny.

Pytanie jak to wszystko się ma do różnic w poszczególnych koncepcjach politycznych, kontrastów w myśleniu o państwie, polityce zagranicznej, sprawach obyczajowych, gospodarce? Moim zdaniem ma się nijak. Jeśli porównujemy PiS z jego największymi przeciwnikami dochodzimy do wniosku, że różnią się formą, mają podobną logikę i niemal analogiczne poglądy, a jeśli nawet poglądy są odmienne to przekonania Kaczyńskich z pewnością nie są przekonaniem prawicowymi (nieświadomie dostrzegł to ostatnio w „Dzienniku” Piotr Zaremba, który wymieniając realne i wymyślane różnice między PO, a PiS-em wskazał na sprzeciwianie się przez PiS prywatyzacji i decentralizacji, czyli negację tradycyjnych, prawicowych postulatów).

A dłuższa hegemonia Kaczyńskich na prawej stronie sceny politycznej jest – po pierwsze – nieciekawa z punktu widzenia jej obserwatorów, zaś po drugie, niekorzystna dla prawicy.

Autorstwo: Jacek Tomczak

Źródło: ProKapitalizm.pl